TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 11. Lipca. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KAZANIE

JW. JMCI X.

DUPANLOUP

BISKUPA ORLEAŃSKIEGO,

powiedziane w Rzymie na rzecz Kościoła na Wschodzie,

dnia 3. Czerwca 1862.

Quid statis aspicientes in coelum?

II.

Teraz, Bracia najmilsi, wypoczniejmy pośród uczuć miłości i miłosierdzia ewangelicznego, nakłaniając serca nasze do wsparcia i pociechy Kościoła Wschodniego, siostry naszéj, powiedziałbym prawie matki naszéj, tak dla swéj starożytności, jako przez wzgląd na początek i pierwiastkowe dobrodziejstwa. Znacie, moi Panowie, wezwanie, którém się do Was odezwali biskupi Wschodu dziś w Rzymie obecni, biskupi Syryi, Stambułu, Smyrny i Grecyi: Wypowiedzieli potrzeby swego kościoła; błagają Was usilnie, byście im dopomogli do rozkrzewienia chrześcijaństwa i wiary, do sprowadzenia odszczepionych ku wierze. Znacie także przedziwne listy apostolskie, któremi nasz czcigodny Ojciec nas napomina wszystkich, abyśmy zwrócili oczy na Wschód, dodaje odwagi tym uciśnionym kościołom i oderwane od jedności zbory z całą czułością apostolskiéj swéj duszy do powrotu przywołuje. Wiecie nareszcie, albo przynajmniéj godzi się, abyście wiedzieli, coście winni, cośmy wszyscy winni Wschodowi, czém był dla nas i co Wy dlań uczynić możecie..... Mój Boże! my nadto o tém zapominamy; my zapominamy, jak się zapomina o dawniejszych dobrodziejstwach, ale należy się, abyśmy je sobie przypomnieli. Ah! jak były piękne nogi tych mężów, co z gór Wschodu, od szczytów świętych Sinai, Karmelu, Taboru i Kalwarii przybyli opowiadać nam słowo Boże pokoju i wszystkich jego dobrodziejstw! *Quam pulchri super montes pedes evangelizantium pacem.* (Is. 52. 7.) Jakiż to dzień był w dziejach świata ów dzień na Wschodzie głębokim, nad brzegami onego słynnego i uroczego morza, które nas tu dotąd przyniosło, dzień, gdzie boskie usta odezwały się do dwunastu ubogich mężów ze Wschodu w te nieśmiertelne słowa: „*Ite, docete omnes gentes!*“ (Matth, 28, 19.) A słowo Boże według wyrażenia apostoła ubiegło świat „*currit sermo Dei*“ (Thess. 3. 1.) niosąc wszędzie światło i życie potężniejsze jak pierwsze słowo, które rzekło: Niech będzie światło i stało się światło!.... Ah! jakżeż pięknym będzie ten Wschód, gdy boskie światłości, które uronił, wrócą do niego, gdy słońce wiary, co takim blaskiem Zachód oświeciło, zwróci swe najżywsze i najświetniejsze promienie na szczyty Sinai, Kalwaryi, Araratu, na wszystkie wzgórza święte okręgu ziemi, oświecając ztamtąd wszystkie wybrzeża, wszystkie pustynie, wszystkie brzegi rzek Afryki i Azyi i wyspy nieznane.

O Wschodzie, Wschodzie! Kolebko wszelkich wielkości rodzaju ludzkiego! Kolebko plemion, kolebko języków, kolebko odwiecznych podań i wiary świętéj narodów! Tajemniczy i wieszczy Wschodzie, gdzie mądrość Boża swe ogłosiła wyrocznie! gdzie mądrość ludzka szła szukać wspomnień prastarych, pierwiastkowéj wiary, i téj nauki posiwiałéj czasem, o któréj kapłan Egiptu opowiadał mędrcowi Hellady! O Wschodzie! starożytne gniazdo wszelkiéj oświaty, wszelkiego światła religii i nauki! O Wschodzie! ognisko przez 4000 lat wszystkich spraw boskich i ludzkich! Tak przez czterdzieści wieków oczy całéj ludzkości, wszystkie nadzieje, wszystkie westchnienia zwracały się na Wschód! Tam pierwsi ludzie, pierwsi przodkowie rodzaju ludzkiego usłyszeli głos Boga! Tam tajemniczy i bolesny Eden; w czasie pierwotnéj niewinności, tam nad brzegami czterech onych rzek, które z Edenu płynęły na cztery strony widnokręgu, poznał człowiek onego dnia szczęście, po którém, niestety! zbyt nagle uderzył piorun i noc straszna zapadła! Tam wszystko, co w nas na chwilę było czystém, dobrém i świętém.... i wnet niestety! zamięszało się, poniżyło, upadło! Tam pierwsza wykonała się chłosta, tam pierwszą odebraliśmy obietnicę, tam pierwsza zakwitła nadzieja: święte wyrocznie powtarzane od wieku do wieku przez wszystkich proroków. Tak, wszystkie obietnice, wszystkie błogosławieństwa Boga tam dane zostały. Tam Bóg dla miłosierdzia swego gniew powściągnął i nie chciał ani jednego dnia zapomnieć o miłości! Tam, nie chcąc pomimo grzechu porzucić człowieka, wybrał pierwszych synów z pomiędzy dzieci Adama: Abraam, Izaak, Jakób, których Bogiem Bóg się raczył nazwać, jakoby chciał imieniem swém pojednać się w związek rodzinny z człowiekiem. On, który się zowie Nieśmiertelnym wieków, dawnym dni, Ten, który jest i nazywa się także Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba, a Jezus Chrystus z upodobaniem powtarza w Ewangelii te imiona Bożéj przyjaźni. Tam to On zawarł uroczyście przymierze z naszą naturą, tam to żył lud Boga na ziemi. Tam to wszystkie prorocze obrazy ofiary, co miała świat zbawić, okazały się ludziom. Tam zjawili się wszyscy mężowie Boga: nie tylko starzy patriachowie, ale on Melchizedech król razem i kapłan, *rex et sacerdos:* obraz i kapłaństwém swém i królestwem — królestwem sprawiedliwości i pokoju — obraz Namiestnika Jezusa Chrystusa. Patrzcie, Panowie, kapłaństwo królewskie jest stare jak świat! Mojżesz i Aaron: Mojżesz, wybawiciel ludu Bożego i obraz wielkiego Zbawiciela świata; Mojżesz, który na rozgorzałym Sinai widział Boga twarz w twarz i zstąpił, przynosząc ztamtąd na świat one nieskażone światło prawa, które miało oświecić wszystkie pokolenia: *incorruptum legis lumen incipiebat saecula dari.* (Sapient.)

Tam wszyscy śpiewali prorocy: Dawid, Izajasz, Jeremiasz; śpiewali chwałę i boleści Chrystusa, radości

i smutki jego kościoła, bo wszędzie w śpiewach świętych jak i w dziełach bożych, radość miesza się z żalem, a pienia zwycięzkie poprzedzają jęki doświadczeń. A wtedy gdy płakały proroki, Bóg sposobił w wnętrznościach Wschodu, w łonie szczepów rodzaju ludzkiego, ono zdala ułożone, tajemnicze spełnienie wszystkich wyroczni. Tam to pod wodzą Boga mijały jedne po drugich one wielkie mocarstwa, które Daniel widział, sposobiąc wielkie państwo rzymskie mające wszystkie pochłonąć, by sobie przygotować miejsce w wspanialszém mocarstwie, w wyższéj jedności, w ognisku wszystkich myśli Bożych. A to królestwo bezbronne, utwierdzone na zasadach wiary i miłości, to ostatnie i udzielne państwo, dokąd się miały spromienić wszystkie wędrówki ludów i zejść wszystkie dzieje ludzkiego rodzaju, to nieśmiertelne mocarstwo Chrystusa, tém znowa ty jesteś Rzymie! któryś miał być carstwa tego stolicą i ty, którém mozolne wysilenia Wschodu i całego świata starego były brzemienne, ty, któryś tajemniczém zrządzeniem dwakroć stanąć miał na czele spraw świata.

Roma caput mundi, quidquid non possidet arcuis, Religione tenet!

I tak wszystko poczęło się na Wschodzie, wszystko przyszło ze Wschodu: najświetniejsze imiona, najwyższe sprawy rodzaju ludzkiego. Mojżesz, Jezus Chrystus; prawo, prorocy, Ewangelia. Tam to pod oném pięknem podniebiem, w cieniu palm onych i tych terebiut, o których Ewangelia naucza, u stóp onych gór, które opasują widnokrąg, w onych miejscach oznaczonych najsłodszemi, najświętszemi nazwami: w Betlehemie, Nazarecie na Taborze, Kalwaryi pojawiło się dnia onego najsłodsze, najpiękniejsze dzieciątko rodzaju ludzkiego, syn przeczystéj Dziewicy, owoc tajemniczy najśliczniejszego kwiatu na szczepie ludzkim, syn człowieczy i Boga Syn, noszący pierwsze ze swych imion raczéj dla tego, by serdeczniéj z nami przebywać, by łagodniéj chwałę swą chwałę: Jezus Chrystus, Pan Nasz, dziecię od Wschodu, którego słowo oświeciło ziemię, obaliło mądrość starożytną, ocalilo życie wewnętrzne dla rodzaju ludzkiego, wskrzesiło zmarłych w krótkiéj pielgrzymce od Betlehemu na Kalwaryą. *In terris visus est, et cum hominibus conversatus est.* (Baruch. 3. 38.) — Po miasteczkach, miastach, nad brzegami jeziór, po puszczach, po górach tłumy szły za tłumami; a on otwarłszy boskie swe usta opowiadał ludziom o rzeczach niebieskich. O Wschodzie! O Emmanuel! O słońce sprawiedliwości, coś Ty mówił wtedy? coś nam niósł? Niósł oświecenie ludów i zbawienie krwie swojéj, bo krew jego tam płynęła i poświęciła ziemię na zawsze. Boskie posłannictwo jego było posłannictwem krzyża, posłannictwem miłości i światła. Na ziemię ściętą mrozem, pokrytą lodami i nocą niósł ocknienie prawdy czystéj i niebieskiéj miłości. Przybył rozewrzeć przed światem nieznane bezmierne widnokręgi, o których nieśmiertelny wieszcz włoski, wasz Dante, powiedział, że nie mają granic jak światło i miłość.“

Che solo amore e lucé ha per confine.

Na to rozpromienienie nowe ze Wschodu wszystkie t arody świata miały się ocknąć i zadrzeć. Tam oto, nam oto światło oczekiwane, zapowiadane przez wyrocznie boskie i ludzkie, przez wszystkie głosy donośne świata, o Rzymie! Oto otwiera się nowy orszak wielkich czasów, opiewanych razem z sybillami przez twego Wirgilego: *Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo.* Oto tajemnicze zdobywcy, których wszystkie narody, wszyscy co poważniejsi dziejopisowie, twój Tacyt, Swetoniusz jako świadków wyglądali od Wschodu: *venturos ab Oriente qui rerum polirentur.*

Idą, już idą! Któż to u stóp Kapitolu, ten mąż ze Wschodu, który piastuje u łona, ukryty pod suknią żydowską, z drzewa krzyż? Przybył i stoi pomiędzy kołyszącym się tłumem i widzi może, jak Neron przechodzi, do swego złocistego pałacu wracając, Neron, co za dni kilka na krzyż go pośle: to on, co ma po Cezarach wziąść rządy; bo to On, pewnego razu pod strefą Wschodu powiedział do drugiego męża: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego“ *Tu es Christus, filius Dei vivi*, i jemu to on mąż, Syn Boga żywego, odpowiedział: „Szymonie, Synu Jony, nie ciało to i krew tobie objawiły, ale Ojciec niebieski; a ja tobie mówię: Tyś jest opoka, a na téj opoce zbuduję mój Kościół.“ — Któż to jest drugi ten mąż ze Wschodu, który przybywa po drodze Apijskiéj, kędy przechodził cały świat starożytny? Widzicie go, w Puzzoli, na przedzie okrętu niosącego Ewangelią i świata zbawienie, jak niecierpliwie wzrok na Italią wytężył? Idzie aż do *forum Appii* i do trzech gospod, co do dzisiaj zostały: tam spotyka chrześcijan, wychodzących mu z Rzymu naprzeciw, a pocieszony, utwierdzony ich miłością, — bo w łonie apostoła nosił serce człowieka, a same pismo święte wspomina, że potrzebował zaufania — nabrał ufności, *accepit fiduciam*, a dzięki czyniąc Bogu, *gratias agens Deo*, idzie naprzód pośród świetnych grobowców do dzisiaj nietkniętych i pośród świątyń fałszywych bożyszczy, do onego wielkiego Rzymu, który przybył zdobyć Jezusowi Chrystusowi: to Paweł, apostół narodów, idzie dokazać w Rzymie śmiercią męczeństwa tego wspaniałego zawodu, który w Damaszku rozpoczął. — Ah! gdy wspomnę na tych dwu ludzi, na onego rybaka galilejskiego i tego rękodzielnika namiotów, jak sami występują naprzeciw olbrzymowi rzymskiemu, zachwycenie mnie porywa!

A po apostołach tuż idą ze Wschodu mężowie apostolscy. Dokąd pędzi, miotana wichrem i falą łódź, na którą wstąpili i płyną poruczając się Opatrzności, zmartwychwstaniec z Betanii i siostry jego Marya i Marta? Do starych Gallów siedziby, na słodkie brzegi Marsylii, wysadziła ich Opatrzności ręka; a miasto focejskie, kolebka światła i obyczaju w kraju naszym, otrzymać ma przez nich wyższą oświatę, wznioślejszy obyczaj. A wy, coście widzieli apostoła Jana św., wy uczniowie jego ucznia Polykarpa, Potynie i Ireneusza, rzućcie czarującą Jonią i pójdzcie posiać w młodym Lyonie chwalebne pierwiastki wiary chrześcijańskiéj i męczeństwa. Ty, coś słyszał Pawła św. w Areopagu, ty, coś z łona tego przesławnego senatu poszedł do szkoły tego barbarzyńca, wielki św. Dionizy, ciebie Duch Boży zapędził aż do Paryża, onego miasta wybranego do tak wielkich, dotąd nieznanych zamiarów. O Boże! jakimże to blaskiem zajaśniał wtedy od razu ten Wschód, by rozpromienić świetlaną jutrzenkę po najodleglejszych krańcach zachodniego świata!

Tam to powstały kościoły patriarchalne Jerozolimy, Antiochii, Alexandryi, Konstantynopola, i tyle innych sławnych kościołów. O kościoły Wschodu, kościoły Jeruzalemu, Antiochii, Alexandryi, Efezu, Athen, Koryntu, Cezarei, Tessaloniki, Edessy, Nicei, Konstantynopolu! Jakich biskupów! Jakich świętych! Jakich doktorów widziałyście na waszych stolicach wielmożnych! Tam pierwsi powstali apologeci; tam zasiadły w Nicei, Konstantynopolu, Chalcedonie wielkie sobory, na których na wszystkie wieki orzeczono dogmat chrześcijański, a których wyroki święty Grzegórz w swéj wierze na równi postawił z czterema ewangeliami. — A daléj, czyż

to nie do Wschodu już od zdobyczy Alexandra należał dla przeprowadzenia ukrytych zamiarów Boga w rozkrzewieniu Ewangelii, ten cudowny język, ów język grecki, bagaty jak żaden, jak żaden ścisły i dźwięczny, język filozofów, poetów i mowców, tak wybornie wykształtowany, jak to już św. Bazyli uważał w swéj mowie pochwalnéj o św. Athanazym, do określenia ścisłości naszych dogmatów, do rozwinięcia ich wspaniałości. Ojcowie to Wschodu utrzymali światło piśmiennictwa greckiego i uwiecznili jego sławę.

Patrzcie, Panowie, jak wstają ze wszystkich kościołów Wschodu podczas pięciu wieków, te wielkie światła, ojcowie wiary naszéj, apologeci, exegeci, theologowie, mówcy; patrzcie na te gwiaździste plejady greckiego podniebia, na św. Justyna filozofa, Miltiadesa, Kwadreta, Melitona, Atenagorasa, Tacyana, Klemensa, Origenesa, Euzebiusza, św. Bazylego, nazwanego chrześcijańskim Platonem, św. Chryzostoma, złote te usta, św. Grzegorza Nazianzeńskiego, dźwięcznego poetę i boskiego theologa, św. Athanazego, niezwyciężonego szermierza, i tyle innych imion chwalebnych, co otaczają do dzisiaj chrześcijaństwo na Wschodzie nieśmiertelnym światłokręgiem. Nauki, wymowa, świętość i wszystkie blaski chwały boskiéj i ludzkiéj od razu tam roztoczone. Jakaż płodność, jaka świetność, jakie życie, jaka potęga!

Ale niestety! niestety! O Konstantynopolu, tyś to wszystko popsował! Tyś wszystko popsował, kiedyś w dzień obłędu chciał się wynieść i zawładnąć w dumie! Nie tobie to, ale Rzymowi dane jest pierwszeństwo w Kościele.... aleś ty go pożądał, i aby go zagarnąć, niestety, niestety, oddałeś się w jassyr, i niewolnikiem zostałeś! chciałeś zagarnąć światowe blaski, a z tryumfu twego rozlały się wszystkie nędze i wyrosły wszystkie potwory tego despotycznego i obrzydłego mocarstwa, które narody europejskie dziś z takim mozołem podtrzymują! A patriarcha twój, spodlony, upokorzony dziś jest tylko igraszką w ręku koronowanych despotów. A dzisiaj chcą, aby dostojny arcy-kapłan wieczystego miasta, przewodnik wiary naszéj, ojciec dusz naszych takie samo zajął miejsce! Lecz, Boże, nie daj — nigdy, przenigdy! Schizma kościół niegodnie wydała na łup przemocy, a ludy na łup Islamu; bo chcąc niechcąc, wolność narodów ściśle wiąże się z wolnością kościała! Konstantynopol, wpadłszy pod Mahometa, stał się i jest do dzisiaj w oczach wszystkich narodów opłakanym przykładem, jak ciężko opłacać trzeba grzech zerwania z jednością kościoła!

Tak to od wieków piękne te ziemie, najbujniejsze starożytnego świata dzierzawy, jęczą pod bydlęcém jarzmem Turków. W co się obróciły te wielkie i świetne Kościoły, któreśmy co dopiero z dumą wyliczali? Wyście to, pobożne biskupy, którzyście co dopiero Kościołowi Rzymskiemu pokazywali czcigodne obrzędy Waszéj staréj wschodniéj liturgii, Wyście to raczéj jak ja powinni opowiedzieć niedole Waszego Kościoła, jego ujarzmienie, ubóstwo, nędzę, ustawiczne przerażenie śmierci, które nad Wami fanatyzm w zawieszeniu trzyma! Ale co mówię? Czyż ostatnie wybuchy krwawego fanatyzmu nie wstrząsły świata takiemi zgrozami, że słońce na podobne okropności nie patrzało jeszcze? Najstraszniejsze klęski Boże czyż kiedy światu przedstawiły widok, któryby choć w przybliżeniu równał się obrzydliwym rzeziom Saidy, w Hazbeya, w Raszaya, w Der-el-Kamar, w Damaszku? Przyszłość zdumiona zapyta może, jak podobny despotyzm, podobne barbarzyństwo istnieć jeszcze mogły. „Ah! powiedział Bossuet, polityka utrzymuje to zgrzybiałe mocarstwo grożące upadkiem, i stawia w okół niego podpory, by wstrzymać ruinę!“ Zupełnie i dzisiaj tak się dzieje, spróchniałe swe do miazgi, podkopane w podwalinach chwiejących się, tylko wpływem dziwnéj zgody mocarstw chrześcijańskich stoi jeszcze..... Bronią, by nie upadło a nie wstrzymają śmierci jego, ale umierając już, jeszcze uciska, waśni, osłabia reszty Kościołów na Wschodzie. A przecież miliony chrześcijan jęczą pod jego jarzmem, wydani bez obrony na łup jego swywoli i nienawiści!

Ale dajmy temu pokój i zajmujmy się tylko zbawieniem dusz tych ludzi, — acz zbawienie dusz tak ściśle łączy się z tą sprawą, — i szukajmy dusz w zgiełku oręża, pożogi, krwi i zgrozy! Dzięki Bogu, cienie grubego pomroku, otaczającego Wschód od tylu wieków, już się rozpraszać poczynają, pocieszające widać już znaki. Podwójna tyrania islamu i schizmy, ciążąca dzisiaj nad nieszczęsnymi chrześcijanami, już potężne odebrała razy i codzień więcéj chyląc się znika.

Niech polityka pocznie, co chce, rozkład cesarstwa muzułmańskiego jest widoczny, a z pod zwalisk jego, kiedy runie, ukażą się narodowości, które chrześcijański żywioł tam zachował choć w uciśnieniu, ale przy życiu. Bo dziwna rzecz, Panowie, że islam nie mógł pochłonąć w cesarstwie tureckiém wszystkiego, i że na Wschodzie dzięki chrześcijaństwu, pozostały odrębne ludy Armeńczyków, Maronitów, Bułgarów i innych, dla których sprawa narodowa zlała się ze sprawą katolicką; to, dzięki Bogu, dla przyszłych losów wiary jest źródłem niepłonnych nadziei.

Schizma także już dzisiaj śmiertelnie podcięta. Dziś nadto widoczna w dziejach, że odgradzając narody od ogniska oświaty i życia chrześcijańskiego, i wydając Kościół na swywolę władzy świeckiéj, schizma wiedzie w ślad za sobą: ciemnotę i niewolę sumienia. Ah! czemuż wschód tego dawno nie uznał? Czemuż tego nie pojął wtedy, gdyśmy mu tak szczerze podawali rękę na soborze Lugduńskim, Florenckim? Odtąd już nie ma właściwie dogmatycznych trudności pomiędzy Wschodem a nami. Dla czegóż unia tak łatwa, tak pożądana, nie dokonana jeszcze? Wtedy przynajmniéj wielki krok uczyniono, i od tych soborów, jeżeli mi wolno wziąść z dyplomatycznego sposobu mówienia wyrażenie bardzo dobitne, zostawiono dla unii otwarty protokół, a każdy Kościół wschodni może, skoro zechce, podpisem go swym potwierdzić. Co więcéj, można powiedzieć, że sprawa wschodnia na nowo uroczyście w Kościele katolickim przyszła pod rozprawę. O! ojcze wspólny wszystkich Kościołów, o pasterzu baranków i owiec, o pasterzu pasterzy, pomimo niebezpieczeństw, które cię otaczają, i trosk, które cię gniotą, ile to razy zapominając o własnych cierpieniach, zwróciłeś oczy i serce na cierpienia synów Jezusa Chrystusa, na chrześcijan Wschodu, wołając dla nich o współczucie i modlitwy całego chrześcijańskiego świata, i wołając ich samych do siebie, do najczulszéj i najprzywiązańszéj ojcowskiéj miłości!

Skutkiem tego żywego starania, którém co dopiero Ojciec święty otoczył Kościół na Wschodzie, w łonie ważnéj kongregacyi Propagandy, nowych pracowników, których świętą a miłą powinnością będzie poznawać potrzeby tego Kościoła, którzy starać się będą najgorliwiéj o coraz ściślejsze połączenie tak pożądane członków rozerwanych bez uszczerbków prastarych a szanownych obrzędów, którym Stolica święta nigdy nie odmówiła przynależnego uznania. — Prócz tego zostało

założone dzieło wielkiéj wagi, i to we Francyi, Panowie, a co szczególniéj na uwagę zasługuje, w łonie instytutu Francuzkiego, w sercu uczonego męża, który należał do pierwszych matematyków europejskich, a zarazem do najgorliwszych chrześcijan świata, sławnego i nieodżałowanego P. Cauchy, — szczęśliwym się czuję i dumnym wymienić to imie, bo wdzięczność dla mężów, którzy się Kościołowi dobrze zasłużyli, jest słodką i wielką powinnością dla wszystkich. W sercu to tego wielkiego i zasłużonego człowieka poczęło się dzieło „*Szkół Wschodnich,*“ któremu się aż do swéj śmierci poświęcał; bo pośród potężnéj oschłości swych cyfer i swych cudownych rachub, miał serce czułe jak Siostra Miłosierdzia. To dzieło zresztą, tak jak wszystkie wielkie zamiary i wszystkie wielkie przedsięwzięcia, jest przeznaczone odebrać wielkie błogosławieństwa i stworzyć wielką przyszłość.

Z jakiém uniesieniem, Panowie, Francya katolicka poszła za wezwaniem, gdy nas doszła wieść o strasznych o nowych rzeziach chrześcijan, i jak chlubnie młody kapłan, którego dziś między wami widzę, zaszczyconego szczególnemi łaskami Ojca świętego, na które tak godnie zasłużył swém poświęceniem, jak chlubnie pospieszył nieść ofiarę miłości katolickiéj naszym braciom w Syryi, ofiarę trzech milionów imieniem Francyi i chrześcijańskiego świata!

Spieszcie więc, Najmilsi Bracia, z całą wspaniałomyślnością serc Waszych, na pomoc Zakładu Szkół Wschodnich, a zakład ten nie przestanie posyłać Kościołom na Wschodzie podwójną jałmużnę, któréj potrzebuje, sposobiąc tak, może na niedaleką przyszłość, spełnienie miłosiernych zamiarów Opatrzności w tych nieszczęsnych krajach. Taki, Panowie, cel bezpośredni dzisiejszego zebrania i przemówienia mego. To, czego Wschód od nas wymaga, co my mu dziś podamy, jest to zarazem świetny dowód wspaniałego współczucia, i pożyteczna a konieczna pomoc hojnéj i wspaniałomyślnéj jałmużny. Wy wszyscy, Wielebni Biskupi całego świata, pocóżeście tutaj przybyli? Pocoście przebyli morza, ostawili swe trzody, narazili się na mozoły? Przybyliście do papieża, jak się idzie do Ojca, który cierpi, dla tego że Was kocha i wy go kochacie, a on Wam mówi jak Ojciec synom i wyście moja duma i moja pociecha. Nigdy zapewnie nie uczyniono nic podobnego w tym jedynie celu, by zaspokoić potrzebę przywiązania i serca. Ale serce jest źródłem wielkich rzeczy. Przyszliście wiedzeni uczuciem przywiązania synowskiego, a oto zgromadzenie Wasze, stało się mimo woli Waszéj wielkim wypadkiem. Otóż zgromadzenie nasze będzie miało inny jeszcze skutek i będzie także dla Kościoła na Wschodzie wielką a niespodzianą pociechą.

Dowiedzą się o tém i pokrzepią wszyscy nasi bracia na Wschodzie; a i ci, co tak długo wytrwali wiernie i odważnie w związku jedności, i ci, co których schizma oderwała od związku naszego, ale nie od miłości, oni sobie powiedzą: Rzym, Francya, Hiszpania, Niemcy, świat katolicki cały drgnął miłością ku Kościołom na Wschodzie, a w Rzymie, wobec trzechset biskupów zebranych ze wszystkich części świata katolickiego, biskup jeden Zachodu opowiedział biedy przeszłości i niedole obecne naszych Kościołów, a wszystkie poruszyły się serca.

Biskupi katoliccy Syryi, Armenii, Konstantynopolu i Smyrny, Wy pójdziecie opowiedzieć wiernym Waszym ścisły i czuły związek katolików Zachodu z katolikami na Wschodzie w miłości Jezusa Chrystusa, w objęciach i w sercu jednego wspólnego Ojca. — . . . Ah! posłannictwo Wasze odrodzenia na łonie właściwych Wam Kościołów, i pozyskanie powrotu Kościołów odszczepionych, wielkie to i chlubne posłannictwo; ale pójdziecie doń podniesieni, utwierdzeni do Waszego dzieła wszystkich modlitwą, wszystkich współczuciem na Zachodzie, a może podniesiem także widokiem naszych Kościołów, naszych instytucyi, naszéj karności, naszych seminariów, naszych szkół i tych licznych ognisk apostolstwa i nauki, które stoją otworem dla duchowieństwa świeckiego i zakonnego, widokiem wreszcie tego wszystkiego, co stanowi nasze życie i naszą siłę, a co na Wschodzie wróciłoby Waszemu Kościołowi świetność starożytną, a za pomocą Waszéj odwagi i czynności dałoby odrodzenie wraz z gorliwością i nauką Bazylich i Janów Złotoustych, zarazem chlubę dni dawnych. Jeżeli Wy wiele od nas wymagacie, to my z naszéj strony tego wszystkiego po Was się spodziewamy. Ale we wszystkich przedsięwzięciach, Panowie, Wasz udział i przyczynek jest konieczny i dla tego to ośmiu czcigodnych biskupów, czterech ze Wschodu, czterech z Zachodu staną niezadługo u bram tego Kościoła i wyciągną do Was z radością rękę błagającą, składając Wam w dzięk za ofiarę Waszą wdzięczne serce i błogosławieństwo Jezusa Chrystusa.

Ah! Panowie, pozwólcie sobie powiedzieć z całą prostotą potocznéj rozmowy: składajcie hojnie ofiary na to dzieło; dawajcie wspaniałomyślnie pieniędzy. Pieniądz, ten smutny ale przedziwny pieniądz, o którym powiedziano, że jest mistrzem złego ale i dobrego służebnikiem; smutny, bo często złemu drogi toruje; ale przedziwny, gdy służy prawdzie, miłości, i wszystkim wielkim sprawom, gdy się staje, a często zaszczyt ten mu przysłuża, narzędziem człowieka do Boga zamiarów. Pozwólcie, bym dodał: przybyliście tu dotąd z dobrą wolą, niejeden może przybył z ciekawości, ale wszyscy przybyli, by dopełnić dobrego uczynku; a więc! uczyńcie lepszy uczynek, na jaki się zdobyć nie mieliście zamiaru. Czyż nie jest dobrze być lepszym rzeczywiście, choćbyśmy nie mieli woli zalet tych na jaw nosić? Boże moj! jakże się to często dzieje! Ja przynajmniéj bardzo często ludzi napotykam, co są prawdziwie lepszymi jak myślą. Ja nie mam wiary, powiedzą. Owszem, masz wiarę; tylko odwagi ci brak, przyznaj to sobie. Miéj odwagę być chrześcijaninem, a będziesz. Dzisiaj, miejcie więcéj miłości, jakeście sami sądzili, oddajcie wszystko, co macie przy sobie.

Nie obciążyliście się nadto na drogę, a wrócicie jeszcze lżéjszymi do domów. Jest tam kwesta, są tam podpisy, pamiętajcie o jedném i drugiém. Na kwestę oddajcie bez liczenia wszystko, co przy sobie macie; co do podpisów, rzecz to ważniejsza, która wymaga roztropnéj rozwagi. Więc odważajcie, co na podpisy pójdzie, to przecież nie rachujcie, dajcie z całego serca Waszego, a jeżeli dodam, dajcie wedle serca Piusa IX., ofiara hojnie, wspaniale wypadnie.

Tak: jest to widok wspaniały, który dziś światu przedstawić mamy, a skutki jego większe zapewne jak wystawić sobie możecie! Czyż wiecie, jaki skutek wasza ofiara mieć dzisiaj może?... Ta uboga niewiasta Jerozolimy, która świętemu Piotrowi dała ofiarę na podróż, czyż ona wiedziała, dokąd święty apostoł zajdzie, czyż wiedziała, co podróż ta całemu światu sprawi? Bóg sam wie, jaki użytek biskupi Wschodu z Waszych ofiar zrobią. Wy łączcie się z zamiarami Boga, i dawajcie z miłością i wspaniałomyślnością serc prawdziwie chrześcijańskich. Gdy pomnę na to, co Wschód

dla nas sprawił, dając nam wiarę, a gdy widzę Wschód ten pogrążony w ciemnościach, w którychbyśmy my sami brnęli, gdyby Piotr i Paweł nie byli przyszli, Wschód ten pognębiony w zwierzęcym despotyzmie, co go bezcześci i uciska — a gdy sobie pomyślę: Mybyśmy mogli tym narodom wrócić wolność i oświatę chrześcijańską, a nie czynimy tego —... nie mogę się wstrzymać od tego, aby nie nazwać tę obojętność niewdzięcznością grzeszną i niegodną. Tak, my mamy to w ręku, moi Bracia, odrodzenie moralne i wolność całego Wschodu; bo chrześcijaństwo, uwalniając dusze, uwalnia i podnasza narody. Chrześcijaństwo kolebką wolności, nie téj wolności, którą dziś rodzi kłam, ale wolności, która jest cnoty zadatkiem i wpływem: chrześcijaństwo jest pomnikiem prawdziwéj wielkości narodów: i jakkolwiek rzecz tę obrócisz, chrzescijaństwo jest zbawieniem i żywotem spółeczeństwa.

Jeżeli więc kochasz wolność i godność człowieka, pamiętaj o Wschodzie; jeżeli kochasz wdzięczność, pamiętaj o Wschodzie; jeżeli kochasz duszę, pamiętaj o Wschodzie; jeżeli kochasz Jezusa Chrystusa, pamiętaj o Wschodzie! Ah! gdy pomnę na to, że to Wschód nam dał Jezusa Chrystusa...... Czyż możemy na odwet odmówić mu czego? Jeżeli kochasz Pannę świętą, pamiętaj o Wschodzie.... Ja nigdy nie mogę patrzeć na niewiastę żydowską, nie myśląc o Najświętszéj Pannie, nie powtarzając sobie z rozczuleniem, że Maria jest krwią z jéj krwi i ich narodu dziecięciem! Jeżeli kochasz wreszcie Kościół, pamiętaj dźwigać upadające tam Kościoły, i zbliżać do ogniska oświaty i żywota chrześcijańskiego te, które dziś odszczepieństwo spustoszyło. Jedném słowem, moi Bracia, ze Wschodu odebraliśmy wszystko dobre, a więc odmierzajmy miarę naszych ofiar wielkością dawnych dobrodziejstw a obecnych niedoli, i naznaczmy wielki dzień naszego zebrania wielkim uczynkiem miłosierdzia, a w nagrodę zań Jezus Chrystus odda błogosławieństwo na ziemi i zapłatę w niebie. Amen.

KRONIKA.

RZYM.

(Kor.) **Rzym** 1. Lipca. W oktawę Bożego Ciała odbyła się u Św. Piotra processya wkoło placu, w któréj Ojciec święty wziął udział. Tą razą jednak szedł tylko za Przenajświętszym Sakramentem wraz ze Świętém kolegium i ze wszystkimi biskupami bawiącymi dotychczas w Rzymie. Tysiące ludu napełniały plac św. Piotra przypatrując się processyi i klękając przed Bogiem przez Namiestnika swego niesionym. Wobec takiego uszanowania i nabożeństwa ludu rzymskiego umilknąć muszą fałszywi świadkowie dziennikarze nieustannie świadczący przeciwko Kościołowi i jego Głowie. Cudzoziemcy ze wszystkich stron świata, którzy na te objawy publicznego ducha własnemi oczyma patrzali, mogą im kłam zadać za każdą kolumną i za każdym wierszem.

W wilją św. Piotra spodziewano się, iż Ojciec święty sam odprawi uroczyste nieszpory w bazylice; atoli ta nadzieja zawiedzioną została, i dowiedziano się ze smutkiem, że stan zdrowia nie pozwala mu przybyć do kościoła.

Nazajutrz w uroczystość księcia Apostołów Ojciec święty nie mógł jak zawsze to czyni, odśpiewać sumy na jego grobie. Wyręczył go kardynał Mattei, dziekan św. kolegium, który mszą św. na jego miejscu odprawił. Jednakowoż Papież był przytomny nabożeństwu; wstęp jego do kościoła odbył się w ten sam sposób co za zwyczaj; niesiono go na przenośnym tronie pod baldachimem między wachlarzami ze strusich piór. Dwór, senat, kardynałowie i biskupi otaczali go lub poprzedzali.— Po nabożeństwie odniesiono Ojca świętego w ten sam sposób. Atoli doszedłszy do grobu Apostołów zatrzymał się i odczytał uroczystą protestacyą przeciwko piemonckim zaborom, która już czytana była przeszłego roku tego samego dnia, ale obecnie dłużéj i dobitniéj wyrażaną została. Papież oparł się w niéj na świeżym adresie biskupów całego świata i na cudownéj ich jednomyślności w obronie władzy doczesnéj rzymskich pasterzy. Chwila ta tchnęła najwyższą uroczystością. Namiestnik Chrystusowy wzniesiony w powietrzu z potrójną na czole koroną, oskarżał przywłaszczycieli ziemi kościelnéj przed otwartą i oświeconą katakumbą, w któréj spoczywa Rybitwa z Galilei, jak przed trybunałem sędziego. Na tym trybunale leżały kości, co zdobyły tę ziemię męczeństwem i śmiercią krzyżową, co ją zdobyły na Neronie, Cezarach i trzydziestu tysiącach bogów, co ją od ośmnastu wieków przez następców swych posiadają. Oskarzycielem zaś był Następca tegoż Cefasa i przedstawiciel Wcielonego Boga na ziemi, który powoli, uroczyście, straszliwie żale swe przed Poprzednika swego wytaczał, jego wzywał jako mściciela swéj krzywdy i poprzysięgał kości jego siędząc w całym majestacie przed tym samym grobem, kędy go przed ośmnastą wiekami po zdjęciu z krzyża pogrzebano — Oskarzenie to było obrazem sądu Bożego i dreszczem przejmowało każdego, który wiary nie utracił jeszcze zupełnie. Biada mocarstwu, na którego taką skargę zaniesiono! Biada królowi, który został pozwany w ten sposób! Skarga ta stanowczo i nieodwołalnie zaważy na szali wypadków, a wyrok Najwyższego Sędziego, który wywołała, spadnie piorunem na krzywdzicieli najświętszéj jego Oblubienicy!

Jakoż widziemy krzywdzicieli tych podających sobie rękę w téj chwili i spiknętych razem na to zapewne, aby wspólną otrzymać karę i wspólnego doznać ciosu z ręki Pańskiéj: Włoch brata się z Moskalem, Moskal królestwo rewolucyjne uznaje podyktowawszy uprzednio dumny wyrok uniżonemu Włochowi. Tym wyrokiém rozkazuje mu, aby szkołę polską w Cuneo zawiązaną rozwiązał, aby emigrantów polskich z Włoch wyrugował, aby się uroczyście zobowiązał, iż nigdy i pod żadnym warunkiem ruchu polskiego nie będzie wspierał. Zdzierca papieztwa tak głośno otrębujący prawa narodowości, prawa niepodległości, prawa jedności narodowéj itd., itd., na wszystko się zgadza, wszystko obiecuje, wszystko przyrzeka, byle uzyskać dla swego ambasadora wstęp do petersburgskich przedpokojów. Panowie posłowie polscy, którzy przeszłego roku na sejmie berlińskim sprawiliście, iż przeszedł wniosek pana Vincke, jakże mi żal, iż wasze zasługi w taki sposób przez *rząd narodowy* uznane zostały, lub raczéj jak szczerze się raduję, iż oczy wam się nakoniec otworzą, a może się otworzą także i *Dziennikowi Poznańskiemu*, i panu Kraszewskiemu, i wszystkim naszym italomanom i garibaldochwalcom, i całéj łatwowiernéj rzeszy przez dziennikarzy naszych jak *servum pecus* na szumnych okresach wodzonéj! Stary Papież, którego codziennie szkalujecie, którego codziennie wzywacie do złożenia niepotrzebnéj siwiznie jego korony, stary papież, którego wyzuwacie każdéj godziny pragnieniem, językiem i piórem jeźli nie czynem, i którego chcielibyście z torbami puścić nie kwoli waszym ojcom, którzyby się was wyrzekli, nie kwoli waszemu narodowi, co inaczéj niżli wy czuje i myśli, lecz kwoli cudzéj dalekiéj turyńskiéj *narodowéj* synagodze, która was się wyrzeka: — ten stary Pepież, mówię, gdy nań p. Kisielew nalegał, by potępił ruch polski i śpiewy religijno-patryotyczne, odrzekł: *non possumus* i acz codziennie lżony przez was i przez wasze poznańskie, krakowskie, warszawskie i lwowskie dzienniki, mężnie i niezłomnie wytrwał aż do téj chwili w tym szlachetnym oporze. „Nic przeciwko Polsce nie uczynię, powtarzał nieśmiertelny Pius IX., nie mogę zapomnieć, żem jest następcą obu Klemensów!“ A potém obracając się do jednego z najwyższych dostojników naszego kościoła i kraju rzekł doń! „Ufajmy! gwiazda wolności, zaprawdę powiadam tobie, zaświeci jednocześnie dla kościoła i dla Polski!“ Tym czasem owi bohaterowie włoscy, tak lirycznie opiewani przez was i przez pana Kraszewskiego, Klaczkę, i innych przodowników ojczystéj literatury, jakże się wam odwdzięczają moi panowie! za wasze współczucie, za wasze braterstwo polskie, za wasze dytyramby? Oto rzuceniem się jak najpospieszniéj w wyciągnięte miłośnie szpony dwugłowego potworu! Słyszycie jak się bratają, jak się ściskają, jak krzyczą *kochajmy się* bluźniąc Bogu, jego Namiestnikowi i Polsce.“ Zasługiwaliście zaiste na ten policzek i dzięki Najwyższemu, że go wam nie oszczędził! Przynajmniéj nikt biednéj matki naszéj nie będzie wodził na pokusznnie, a nad pochwalnemi mowy i okresy waszemi będzie krążył odtąd cień dwojga czarnych rozpostartych skrzydeł, co Italją ocieniają, jako przestroga dla Polaków. — Polacy nigdy z oczu śnieżnego swego ptaka nie utracą, i wiedzą dobrze, iż czekając nowego lotu usiadł on teraz na krzyżu cierniem uwieńczonym, w cieniu podwojnych kluczy i potrójnéj korony, jak z dawien dawna bywało! —

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp.) **Gościeszyn**, dnia 3. Czerwca 1862. Z dekanatu Rogowskiego dnia 3. Czerwca. — W skromnym

ale porządnym kościele Ryszewkoskim, ocienionym wiekowemi lipami, odbyła się wczoraj kongregacya dekanalna, w któréj udział wzięli wszyscy księża dekanalni. Po zwykłem nabożeństwie kongregacyjném zagaił posiedzenie miejscowy proboszcz i prodziekan JX. Dorszewski piękną mową, w któréj najprzód wyjawił swą radość, że ma to szczęście powitać nas wszystkich pierwszy raz jako dziekan w swoim kościele. Potém potępiając wszelki urząd służący na pognębienie tych, wśród których bywa sprawowanym, oświadczył, że uważa to trochę urzędu od władzy duchownéj mu powierzonego nie za środek jakiegoś wywyższenia się, ale za środek służenia nam swą radą i opieką w złych i dobrych chwilach naszego zawodu. Dałby Pan Bóg, żeby urzeczywistniał zawsze tę piękną myśl, którą wszystkie urzęda i władze przejąć się powinny. W dalszym ciągu swéj mowy okraszonéj pięknemi miejscami z Pisma św. i z Ojców kościoła, wystawił, jak trzeba pracować w winnicy pańskiéj, aby nas nie spotkał zarzut Izajasza proroka: „Stróżowie Syonu byli ślepi, i wszyscy nic nie widzieli. Psi niemi, szczekać nie mogący, którzy wiedząc rzeczy próżne, spali i sny tylko miłowali.“ Wreszcie pochlebnie się wyraził o duchowieństwie całego dekanatu, kochającém trzeźwość i skromność na odpustach i innych zebraniach. Po téj przemowie rozbieralim pierwsze przykazanie boskie: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną;“ a mianowicie zastanawialim się nad tém, jak wykorzenić zabobony znacznie jeszcze między ludem rozpowszechnione. Potém ustanowiliśmy, aby odtąd na pogrzeb każdego nauczyciela w dekanacie oprócz dziekana dwócu jeszcze sąsiednich księży się zjechało; zgodziliśmy się na kwartalne składki na założenie biblioteki dekanalnéj, i na to, aby w przyszłości każdy ksiądz, w którego kościele kongregacya się odbędzie, wypracował historyą swego kościoła, na kongregacyi ją przeczytał i do akt dekanalnych złożył. — Miłe te i korzystne narady zakończyliśmy hymnem św. Ambrożego.

FRANCYA.

Rzadko nam się zdarzy sposobność zwrócić uwagę czytelników naszych na objawy życia katolickiego u innych narodów. Zadanie szczupłego naszego pisma krzepić życie katolickie we własnym narodzie, i tak jest na siły nasze bardzo rozległe. Ale nie możemy zupełnie spuszczać z oka potężnych i budujących przykładów i u innych narodów, w Francyi mianowicie. Pośród tego wielkiego ludu, przodującego w tylu względach oświacie i miłości chrześcijańskiéj wielkie dzieją się rzeczy. Po nieszczęsnych barbarzyństwach rewolucyi w wieku zeszłym, gdzie zadławiono głos prawdy potokami krwi męczeńskiéj katolickiego duchowieństwa, gdzie zaparto się objawienia, zbawienia, Chrystusa, Kościoła i Boga —ileż to heroicznéj pracy, niezmordowanéj wytrwałości, cichego poświęcenia, skromnych cnót, uczciwego wysilenia? Ilu nieznanych bohaterów na biskupich stolicach, w klasztorném zaciszu, na odludnéj plebanii, w kościele wiejskim, w przedmiejskiéj szkółce? Ile modlitwy, nauki, miłosierdzia, nocy bezsennych, łez wylanych, ile nauki w domu i w kościele, na kazalnicy i przy spowiedzi? Ile ocalonych, pozyskanych, nawróconych, uszczęśliwionych, zbawionych dusz ludzkich? Ile pociechy, pokoju dla ludzi dobréj woli, a chwały Bogu, a wesela dla niebieskich aniołów? A przytém jakie ubóstwo? jaka cichość? jaka pokora? — Wszystko to zasługa duchowieństwa francuzkiego, które pomimo wszelkich uprzedzeń na długie, długie czasy wzorem pozostanie w kościele katolickim; podziwiać je będą późne pokolenia, a my ku naśladowaniu na nie winniśmy się oglądać. A przytém, kto widział i wie, z jakiém zaprzeniem się, z jakiém ubóstwem to duchowieństwo pracowało i pracuje, by tak wspaniałe osięgnąć owoce, ten nie może bez uwielbienia patrzeć na te ubogie a potężne siłą ducha zastępy Chrystusa i Kościoła. —

Aby chociaż w najogólniejszych zarysach podać obraz téj pracy świętéj, podajemy czytelnikom naszym sprawozdanie przedstawione na dniu 29. Czerwca senatowi francuzkiemu o działaniu i położeniu duchowieństwa francuzkiego. Chodziło o obmyślenie środków dla zaopatrzenia wysłużonych a do pracy już niezdolnych Xięży w emerytalne pęsye. Dotąd Francya prawie nic w tym celu dla duchownych nie zrobiła. — Po zagrabieniu przez nieszczęsnéj pamięci rewolucyą francuzką dóbr kościelnych i duchownych duchowieństwo bez żadnych zostało zasobów. Ledwie plebani lichą pęsyą wynoszącą co najwięcéj około 200 Talarów z kas rządowych pobierają. Kto do pracy niezdolny, wystawiony na opuszczenie samotne i nędzę. — By téj krzyczącéj krzywdzie zapobiedz, podał X. Tounisson, wikary z Corrèze pod Tulle petycyą do senatu z projektem finansowym ustanowienia dla Xięży zestarzałych lub podupadłych w służbie kassy emerytalnéj. W dniu powyższym Baron Dupin, prokurator cesarski przy najwyższym dworze kassacyjnym w Paryżu, nie nadto przychylny jak wiadomo Kościołowi i jego sługom, przedłożył senatowi imieniem kommissyi właściwéj petycyjnéj sprawozdanie o wniosku X. Tounisson. Sprawozdanie to świetnie głosi zasługi pracy duchowieństwa francuzkiego, a na tém większą zasługuje uwagę, że od znanego Pana Dupina pochodzi. —

Sprawozdawca powiada nasamprzód, że tu nie chodzi o zaspokojenie losu wysokich dostojników Kościoła, kiedy ci przyciśnieni trudami i wiekiem, już pracować nie mogą. Państwo po części już o nich pamiętało, i zapewniło im niejakie aczkolwiek małą liczbą ograniczone schronienie, oddając im pieczą nad grobowcami monarchów francuzkich w kapitule św. Dionyziusza, by tam schyłek swych dni spędzili, gdzie niegdyś zawieszano święty sztandar Francyi. Chodzi w petycyi przerzeczonéj przedstawionéj senatowi o niższe duchowieństwo, które przez cały czas żywota strawionego na pracy i poświęceniu, zawsze było dalekiém od świetności i bogactw, chodzi o to, by ludzie przez całe życie zasłużeni pracą mozolną, nie byli wystawieni w dniach późnéj siwizny na nędzę i najsmutniejsze sieroctwa. Sprawozdawca, by tém wybitniéj pokazać, co dla duchowieństwa już od czasu rewolucyi francuzkiéj uczyniono, i to co jeszcze według najświętszéj sprawiedliwości dla niego koniecznie uczynić należy na przyszłość, skreślił stan duchowieństwa przed rewolucyą, wystawia krwawe doświadczenia, któremi rewolucya sługi Kościoła w czasie krwawych rzezi i bezwstydnych grabieży przedziesiątkowała, a wreszcie opowiada to, co dla ulżenia losu duchownych od Napoleona I do Napoleona III uczyniono. — Mówca dodał, iż tak stryj jak siostrzeniec w tych zasługach około losu Xięży położonych upatrywać mogą najchlubniejsze swych dziejów ustępy. Przed rewolucyą roku 1789 Państwo nic duchowieństwu nie dawało; natomiast duchowieństwo przez ofiarę dobrowolnie na się przyjętą w ciele reprezentacyjném jedynie wówczas jeszcze pod samowładnym i swywolnym rządem Ludwika XIV i jego następców wolno obradującém wniosło do skarbu publicznego wielkie summy. W roku 1780 minister skarbu Necker oszacował daniny duchowieństwa na 11 milionów; te jedenaście milionów wzięto z dochodów duchowieństwa, dochodów może nieporówno rozdzielonych pomiędzy hierarchią francuzką, ale zawsze głównie przeznaczonych na utrzymanie przynależnéj świetności nabożeństwa katolickiego we Francyi.

Bazyliki, klasztory, pałace biskupie świadczą o hojności i wspaniałéj oświacie ówczesnych Xięży, a po tych świetnych budowlach piękne obrazy i arcydzieła dłóta znalazły bezpieczne schronienie; biblioteki zgromadzeń duchownych przechowywały niepoliczony skarbiec, ksiąg, rękopismów i kart geograficznych, boć kartologia klasztorna sięga zgrzybiałych wieków merowińskich. Równocześnie były te zgromadzenia ogniskiem nauk tak świeckich jak duchownych, tam pisano i drukowano najuczeńsze dzieła, tam krzewiono nauki pomiędzy synami św. Sulpicyusza, Oratorianami i Benedyktynami; wszystko do starych zasług coraz nowe dodawało powody najpowszechniejszego szacunku. —

Przywiléj dopiero Ludwika XV wymagający świetnego rodu i szlachectwa do wyższych godności kościelnych zmienił położenie duchownych od razu i zupełnie; episkopat francuzki zniewieścił w rozwiozłości zepsutego dworu obyczaju i ani na tym dworze nie utrzymał odziedziczonego szacunku, ani w powszechności nie zachował poważania, jakie należy piastunom dostojeństw kościelnych. Przeciwnicy duchowieństwa korzystali z tego nadużycia i zaczęli nań z goryczą nacierać, u ludu powaga kapłaństwa coraz więcéj się chwiała. Takie położenie duchowieństwa było, kiedy nadeszła rewolucya francuzka, po krótkim szale upojenia w miękkości i pochlebstwach, jak sroga i długotrwała pokuta! Uchwałą Konstytuanty zagarnięto dobra duchowne, Kościół od razu utracił 150 milionów rocznego dochodu. Jeżeli to było stratą, strata jest niepowetowana; jeżeli nauką, to nieocenione przysposobiła owoce! Wkrótce po téj grabieży rozpędzono klasztorne zgromadzenia; zagarnięto opactwa, pobożne fundacye, zakonników rozegnano na cztery wiatry, i rzucono im zaledwie w jałmużnie ledwie tyle, że życie utrzymać zdołali. Pomijamy osobiste prześladowanie, krew przelaną, więzienia, bezbożne prawodawstwo, bo tutaj o fundusze tylko idzie.

Po najstraszniejszych burzach krwawéj rewolucyi w r 1816 minister finansów wykazał, że jeszcze 1. Stycznia r. 1816 było 61,200 takich pensyonowanych duchownych, którzy pobierali summę 16 milionów, to jest na jednę głowę w przecięciu po 233 franków.

Jest to nędzna jałmużna dla nieszczęśliwych szczątków bogato uposażonego niegdyś duchowieństwa. I świętych nie szczędzono pomników: kościoły zabrano, splądrowano, obdarto, zburzono; zerwano dzwony śpiewające Bogu na wyniosłych wieżycach, by je przelać na działa zionące śmiercią dla ludzi; splugawiono św. naczynia a zbezczeszczone zaniesiono do mennicy, by wykuć z nich pieniądz, zanim te same rządy obdzierające jednych, by drugich zbogacić, sprowadziły powszechne bankructwo i dla pokrycia onego wypuściły 14 miliardów papierowéj monety.

Pierwszy Konsul, nie przestając na tém, że bezpieczeństwo

osobiste i dobrobyt krajowi wrócił, wbrew przesądom i obłędowi tych, co go otaczali, zawarł konkordat. Jakkolwiek Kościół nie mógł się zadowolnić położeniem przez konkordat sobie przekazaném, przyznać przecież należy, że akt ten powrócił bezpieczeństwo religii, cnocie, zgodę spraw duchownych ze społeczeństwem i przysposobił wszystko, co odtąd religia we Francyi zdziałała dobrego.— Aby ocenić zasługę Napoleona I trzeba sobie przypomnieć straszny opór, jaki zastał pierwszy Konsul, chcąc Kościołowi jakkolwiek za wyrządzone bezprawia uczynić zadosyć. Dziejopisarze dotychczasowi co głośniejsi nadto jeszcze obałamuceni przesądami i szałem rewolucyi nie śmią wobec przeciwników prawdy wypowiedzieć wszystkiego. A przecież na samą myśl konkordatu cały Paryż ówczesny zadrżał od zgrozy, pierwsi urzędnicy rządu, jenerałowie najwyżsi, cała gawiedź ówczesnego wielkiego świata wręcz odmówiła assystencyi przy odśpiewaniu urzędowego *Te Deum* z powodu zawarcia i podpisania konkordatu, wołano głośno, że zwycięztwa rewolucyi francuzkiéj krwią tylu ofiar okupione tracą wagę wszelką przez klęskę podpisanego konkordatu. Konsul pierwszy zwycięzył butnych zwycięzców bo zmusił zwycięzców do zwycięztwa nad sobą, i jakkolwiek niechętni ugięli się przeciwnicy.

Tu sprawozdawca wymownie kreśli obraz strasznéj pustoty i puszczy, jaką brak religii sprawił w sercach ludzi, w społeczeństwie, w instytucyach prywatnego życia a mianowicie w małżeństwie, przypomina odpowiedź daną przez pierwszego Konsula Ciału Prawodawczemu, kiedy mu to przyniosło wreszcie uchwałę stwierdzenia konkordatu i zyczenie z powodu pokoju zawartego w Amiens. „Francya, odpowiedział przy téj sposobności naczelnik ówczesnego rządu, dozna kiedyś więcéj radości z powodu uchwały stwierdzającéj pokój sumień i rodzin, jak z powodu zawarcia pokoju zewnątrz kraju.“ —

Po wyświeceniu trudności, które stawiało pojednanie rozproszonego duchowieństwa tak srogo zrażonego przez rewolucyą, kiedy liczba jego była nader szczupłą i niewystarczającą potrzebie, a kiedy nawet nie było przytułków, gdzieby tak przerzedzone szeregi wychowaniem i nauką podrość mogło; sprawozdawca na dowód, jaka nędza wówczas na duchowieństwie ciążyła, przypomina, że Konsul pierwszy dla podniesienia tak bardzo upośledzonego Kościoła w życzliwym zapewne ale niefortunnie obmyślanym celu chciał prawem ustanowić, aby nie było wolno święcenia udzielać, jak tylko po porzedniém udowodnieniu dochodów przynajmniéj 300 franków dla neopresbytera. Ale ten warunek został bezskutecznym, bo po bliższém rozpoznaniu przekonano się, że ubóstwo Xięży, Kościołów, biskupów było tak wielkie, iżby dla tego samego warunku nikt się był mógł święcić — ogołocenie duchownych było najzupełniejsze! — Ale jego wielkość na tém nie ucierpiała — bogactwo ducha zajaśniało dopiero w najuciążliwszém ubóstwie doczesném!

Dopiero po piętnastu latach można było obliczyć ogromne skutki takiego odrodzenia! Prześladowcy religii, agitatorowie, mówницy i dziennikarstwa, trybuny samozwańcze wiele dopięli przy nieustannéj walce z duchowieństwem, ale tego dopiąć nie mogli, by duchowieństwo zapomniało swojego pierwiastku i swych przeznaczeń. Wyborcy opodatkowani wysyłali do izb posłów nienawidzących duchowieństwo, ale lud nieopodatkowany aż do wysokości wyborów, lud biedny szyderso proletariatem przezywany, lud ten szczycił się tém, że do Kościoła na Xięży wysyłał swych synów, braci, i krewnych; ten lud kościołowi wielkich dostarczył szermierzy. Niedawno temu, zaledwie lat kilka widzieliśmy znakomitego prałata purpurą przyodzianego, choć, zanim przywdział kapłańską sukienkę, twardą ręką pług wodził i cały wiek młodzieńczy spędził pod wiejską strzechą ubogiego rólnika; nowy to Cincinnatus, z którego ludność wiejska słusznie szczycić się może. Ale nie szukając chlubnych i tak uderzających wyjątków, klassy niższe społeczeństwa dostarczyły duchowieństwu ludzi, którzy zastąpili nizkie położenie towarzyskie i urodzenie nieświetne chrześcijańską pokorą, mocą charakteru, ścisłém ograniczeniem swych potrzeb, wytrwałą skromnością zwyczajów, żelazną pracą w nauce i w życiu pasterskiém, znajomością ubóstwa i prawdziwém dążeniem do zaradzenia jego niebezpieczeństwom dla duszy — a przez to wyrosło pokolenie duchownych, mężnych, zdatnych i pełnych poświęcenia.

W téj pierwszéj połowie naszego wieku, tak często trapionéj zawieruchami rewolucyi, tak często i tak srogo zagrożone cięższemi jak dawniejsze klęskami, duchowieństwo powstało silniejsze i pełniejsze życia jak on dąb, który burzami miotany, czerpie w burzy saméj nowe siły i coraz wyżéj konarami do nieba sięga. Z tego wszystkiego wynikło, że duchowieństwo wydało dla Kościoła cichych a świętych służebników po miastach, miasteczkach, wsiach i kaplicach najodludniejszych.

Pytamy się, zkąd poszło, że duchowieństwo tak szanowane od r. 1802. przez lat piętnaście nie mogło uspokoić agitatorów, co z trybuny i po dziennikach od 1815. do 1830. jak pikadory, że się tak wyrażę, podniecali przeciwko księżom dziką zajadłość rozjuszonego bawołu; którego zwą opinią publiczną. Nowe pokolenie dalekie od namiętności owego czasu, co zostawił tyle zbrodni i tyle ruin na swojém sumieniu, nie winno się wiązać z dziedzictwem takiéj przeszłości; pokolenie to powinno się strzedz tych wyobrażeń szerzonych przez kilku ludzi, co chcąc daléj odgrywać rolę dawnych agitatorów, przybierają dla łatwiejszego dopięcia swych celów maskę obłudną kłamanéj życzliwości dla niższego duchowieństwa.

Tutaj sprawodawca zastanawia się nad dzisiejszém położeniem niższego duchowieństwa i podaje zajmujące fakta statystyczne. Od r. 1802. do 1842. liczba duchowieństwa francuzkiego nie dochodziła wyżéj jak do 37,600 plebanów, kommendarzy (desservants) i wikarych, od 1842. do 1862. podniosła się do 44,660. Dziwnym zbiegiem okoliczności w r. 1829., gdzie oppozycya antikościelna tak głośno wołała o nieznośne szerzenie się duchowieństwa, nie było więcéj jak 30,100 duchownych na pęsyi rządowéj, a dotacya ich roczna wynosiła tylko 35,600,000 franków. W roku 1847. czyli w ostatnim roku dynastyi Lipcowéj Orleanów, dotacya ta zaraz po rewolucyi znacznie zmniejszona dla schlebiania opinii publicznéj, póżniéj stopniowo podwyższana, wynosiła 36,300,000 franków. W r. 1862. podniosła się do 44,626,000 fr., a dodawszy do tego pęsye sześciu kardynałów pobierających dochody senatorskie, mamy 44,806,000 fr. Co więcéj, na 300 milionów rocznie przeznaczonych na budowle publiczne, zaledwie setna część obraca się na budowle wyjątkowo nabożeństwu przekazane, a wchodzą w tę setną część już pozycye służące restauracyi Notre-Dame w Paryżu i wystawienia nowéj katedry w Marsylii. Dodając tę jednę setną, do jest 3 miliony do 44,806,000 f. osobistéj dotacyi duchowieństwa, otrzymujemy summę 48,106,000 fran. na wszystkie wydatki religijne czyli roczne wypłaty funduszu religijnego.

To podwyższenie wydatków religijnych nie mogło duchowieństwu zapewnić potrzebnego dobrobytu, ale zaledwie jest w stanie ruinę podeprzeć, próżnią zapełnić, *tu i ówdzie* dochody duchownych o tyle podniosło, że nie mają tam potrzeby walczyć z niedostatkiem. Te szczegóły dowodzą naocznie, co należy sądzić o nienawistnéj zazdrości, o skąpstwie tendencyjném, wołające na zbyteczne wydatki religijne. Suche liczby, wymowniéj przekonać potrafią jak rozumowanie najobszerniejsze.

Za czasów pierwszego cesarstwa w r. 1806. wydatki duchowne wynosiły 18,000 na każdy milion wydatków ogólnych, w r. 1824., za Ludwika XVIII., stósunek ten podniósł się do 28,000. w r. 1829. pod Karólem X. do 34,000 fr., pod Ludwikiem Filipem w r. 1847. spadł na 22,000 fr.; a nareszcie w budżecie na r. 1863. pod dzisiejszym rządem dopiero dochodzi 25,000 na million wydatków. Zważając na to, że za czasów restauracyi pomnożenie tego wydatku pochodziło z pensyi dożywocia, liczby te mogą służyć za miarę porównania epok tych pomiędzy sobą. Przekonywamy się z nich, że położenie finansowe duchowieństwa prawie tak samo dzisiaj pozostało, jak było za czasów pierwszego cesarstwa, kiedy zawarciem konkordatu przywrócono powagę religii. Po należytym względzie wszystkich okoliczności przyznać należy, że cesarz dzisiejszy zrobił dla duchowieństwa cośkolwiek, ale nie można go o rozrzutność pomówić; kiedy wszystkie klassy ludności zwiększyły swe dochody i wydatki, chciał i duchowieństwu otworzyć udział w powszechném powiększeniu dobrobytu. Ale czyż te wsparcia wpłynęły tak znacznie na dochody duchowieństwa, a mianowicie niższego duchowieństwa? Oto z tego powiększenia dotacyi skorzystali tylko komendarze czyli deserwańci, i to o tyle, że w przecięciu pozyskali podniesienie pęsyi rocznie o 73 f. to jest dziennie o 20 cent., czyli o 9 gr. pols. Jestcić to powiększenie łagodzące pokorną skromność duchownego, ale 9 gr. na dzień, nie zamieni niedostatku na dobrobyt lub bogactwo. Aby temu powiększeniu nie dawać większego jak należy znaczenia, uważać należy, że tymczasem wszystkie warstwy społeczeństwa podniosły się w dochodach i wydatkch tak w miastach jak po wsiach. To podniesienie się dochodu i wydatku wynosi w przecięciu 30 do 40%. — W obec tego powszechnego podniesienia, w obec ruchu napływającego z miasteczek i wsi do miast centralnych, skromny i pokorny pleban pozostaje na wsi z tymi samymi ubogimi, chorymi, kalekami. Tych liczba w niczém się nie zmniejszyła, a on ma obowiązek wszystkim podać rękę pociechy.

Panowie! rzucając okiem na najnowszą naszą historią pokazałem wam, że trzeba było sześćdziesięciu lat czasu do zasklepienia ran zadanych Kościołowi w epoce do otwarcia stanów generalnych do konsulatu. — To wsparcie, które duchowieństwo dzisiaj pobiera, zaledwie jest w stanie zasłonić je od nędzy, a przecież i te dochody dzieli na wsparcie ubóstwa, na zakupowanie skromnych bibliotek, z których nabiera potrzebnych wiadomości, by stanąć na wysokości potrzeb dzisiejszéj oświaty.

Na wszystkich stopniach duchowieństwa francuzkiego znajdzie cie ludzi prawdziwéj zdolności odznaczającących się dziełami godnemi podziwienia całego świata katolickiego. Od lat kilkunastu rozwój ten nauk w duchowieństwie może się poszczycić owo-

cami licznemi niepospolitéj wartości. — Choćby duchowieństwo francuzkie było od czasów konsulatu na tém poprzestało: by się odrodzić i wzrość w samą liczbę, oddać się posłannictwu pasterzowania dusz, zapełnić rozgłosem modlitwy sklepienia świątyń dotąd opustoszałych, otoczyć się miłością powszechną, krzewić porządek, zgodę i pokój, jużby było odpowiedziało nadziejom i życzeniom najwymagalniejszym i byłoby usprawiedliwiło skromne datki przyzwalane mu po srogich zaborach własnéj jego posiadłości. — Ale duchowieństwo więcéj uczyniło, poświęciło się cierpliwym a mozolnym naukom i podjęło ciężkie trudy. Kiedy nowe pokolenie, rozdrażnione ambicyą, upojone żądzą rozkoszy, goniąc zapamiętale za zbytkiem i bogactwami, odwykło od zatopienia głębszego i poważnego czytania, Kościoł wrócił poszanowanie przynależne naukom trzech języków, z których czerpie pierwiastki swych obrzędów, i nabrał z téj pracy wiadomości wszechstronniejszych, dobranego używania języka potocznego, w którym mówi do ludu swego Bogu i powinnościach moralności, w których stacza walkę przeciw nieprzyjaciołom religii.

Publikacye katolickie, Panowie Senatorowie, dochodzą niepojętéj liczby i mają niezaprzeczoną wartość. Pozwólcie, że wam przytoczę jeden przykład, a proszę was, byście wierzyli, iż nie przytaczam nic, czegobym sam naocznie nie był sprawdził na miejscu i stwierdził, zanim miałem o tém mówić w kommissyi i w senacie. Prosty ksiądz wiejski, X. Migne, sam na swoją rękę za pomocą zasobów pieniężnych duchowieństwa niższego przedsięwziął, celem publikowania za tanie ceny, bez zbytku, zbioru uczonego a zupełnego, który nosi tytuł „*Encyklopedya katolicka*," zbioru, gdzieby najwiarogodniejszy text był połączony z najdokładniejszém tłomaczeniem, zbioru, gdzieby były pomieszczone księgi święte, Ojcowie Kościoła łacińskiego i greckiego, wszyscy wielcy teologowie, wszyscy mówcy kościelni, wszyscy komentatorowie, jako téż najznakomitsze dzieła biskupów naszych czasów. Taką będzie biblioteka powszechna Kościoła katolickiego. Ośmset pięćdziesiąt tomów już wyszło, które kosztowały 17 milionów; tysiąc sto pięćdziesiąt tomów jeszcze mają wyjść, które będą kosztowały 23. miliony, a iżby to przedsięwzięcie doprowadzić do końca, nie zażądano od rządu niczego, jak powszechnego pokoju i bezpieczeństwa dla pracy.

Gdzież to źródło, z którego tyle spłynęło funduszów potrzebnych do wystawienia takiego pomnika? Zapytajcie Góry świętego Bernarda, świętego Gotharda i Mont-Cenis, gdzie ubodzy szpitalnicy wystawili domy przytułku, w których życie wracają nieszczęśliwym w drodze wędrowcom. Opatrzność dostarczyła wszystkiekiego. Drobnemi swemi środkami duchowieństwo francuzkie wystarczyło na olbrzymie to przedsięwzięcie. Późniéj wspaniałomyślni ludzie świeccy przybiegli mu w pomoc. Takiemi to środkami wiele innych jeszcze pomniejszych publikacyi ujrzało świat. Z tego poszło, że liczba ksiąg zapełniających dzisiaj biblioteki katedralne i biskupie, jako téż i tych, co stoją na skromnéj półce plebanii wiejskich, jest o wiele znaczniejsza, jak najrozleglejsze zbiory wydarte przez pustoszycieli rewolucyjnych r. 1793. duchowieństwu francuzkiemu, które przecież posiadało prawdziwe skarby. — Oto, Panowie Senatorowie, naprawione wielkie spustoszenie. Te publikacye katolickie rozchodzą się na świat cały i roznoszą ten wpływ w Francyi, która jest prawdziwą matką wszystkich dobrych i religijnych praktyk na świecie. Kardynał Wisemann powiedział, że praca naszego duchowieństwa jest w stanie przywieść Anglią do religii przodków. A nasi sprzymierzeńcy zamorscy jeszcze się troszczą, jak kilku fortyfikacyami lub orężem nieznanéj dotąd doskonałości, odeprzeć to mocarstwo, które do nich siłą pary i żagla dociera.

Jedném słowem, Panowie, jak wielce różnią się sześćdziesiąt ostatnich lat zeszłego stulecia, od sześćdziesięciu pierwszych naszego wieku? Pod koniec zeszłego wieku, duchowieństwo było wystawione bez oporu na szyderstwo, zniewagi, ciosy, a w chwili, kiedy miało raz śmiertelny odebrać, w gnuśnym legło spoczynku. Dziś nasze duchowieństwo jest pełne energi, odpowiada swym przeciwnikom znakomitemi, stanowczemi pracami. Czyż ta dzielność tylko między prałatami nowoczesnemi napotkać się daje? Wszakże nie, znajdujemy ją na wszystkich stopniach hierarchii od góry do dołu. Po wymienieniu prac wielu znakomitych księży po wiejskich parafiach zajętych, a mianowicie X. Dorigny i innych kapłanów *in cura animarum* pracujących dodaje: duchowieństwo francuzkie, Panowie, godnie wypełnia swój obowiązek; czas wreszcie, abyśmy także pomnieli, co jest naszym obowiązkiem. Ludzie, co dzielą swe szczupłe dochody pomiędzy jałmużnę i kupowanie dobrych książek, nie mogą odkładać pieniędzy. Jeżeli ich praca ustaje z powodu wieku podeszłego lub choroby, wtedy zostaną bez kawałka chleba. Słuszna, a nawet nieodbicie potrzebna rzecz i konieczna, abyśmy im w pomoc przybyli. Czyż wystarczą na to środki dotąd używane? Czyż trzeba obmyśleć pęsye urzędowe. Petycya, o któréj mowa, jest tego zdania.

Petycya wnosi o ustanowienie 3000 pęsyi, z których 900 służyć mają dla podeszłych duchownych na parafii jeszcze zatrudnionych, a 2,100 mają się udzielać po 30. latach czynności zupełnie wysłużonym, o ile liczba wolna emerytur na to pozwolił. Parafialni duchowni mają pobierać 600, emerytowani 900 fr. rocznie.

Sprawozdawca sądzi, że możnaby inny obrót sprawie téj ważnéj nadać nie przyjmując wniosku petenta i przyjść w pomoc księżom zestarzałym bez narażenia skarbu na tak znaczne wydatki. Radzi więc dodawanie młodych wikarych spracowanemu w służbie duchownéj księdzu na koszt rządu, nie biorąc na ten wydatek nic z dochodów dotychczasowych emeryta. Sprawozdawca dodaje, że pomieszczenie takich młodych i niedoświadczonych księży przy starszych, powinnoby dla neopresbyterów być wielce pożądaną szkołą. Młody kapłan, wyszedłszy z seminarium, nie może mimo najlepszego ułożenia posiadać tego pokoju, téj wyrozumiałości, tego pobłażania, téj cierpliwości, któréj każdemu księdzu potrzeba do zniesienia świata; w uległości ku doświadczonemu pasterzowi znalazłby zarazem hamulce przeciw zarozumiałości wyradzającéj się wszędzie tam łatwo, gdzie naraz bez przejścia wychodzi się od posłuszeństwa do rządów. — Gdzież posłuszeństwo uleglejsze jak w seminarium? gdzie rządy potężniejsze jak u księdza? Przejście od posłuszeństwa takiego do takiéj władzy, jak władza nauki, rządów sumienia są za nagłe; ztąd nader wielkie niebezpieczeństwo zbytniéj, niecierpliwéj władzy u młodych właściwie kapłanów. Wikaryaty przy starych, zasłużonych duchownych i to do osobistéj ich przywiązane posługi duchownéj, utarłyby szorstkość młodego, niedoświadczonego umysłu.

Sprawozdawca dodaje, iż taka pomoc byłaby mniéj kosztowną dla skarbu, a skuteczniejszą dla parafii. Boć wynadgrodzenie duchownych we Francyi jest tak strasznie liche, jak żadne, najprostsze nawet w kraju zatrudnienie. Komendarz naprzykład (desservant) pobiera 350 franków czyli 93 Tal. 1 srebrnik na cały rok. Może gmina im cośkolwiek dodaje, ale czyżby zdaniem sprawozdawcy nie należało pensyi rządowéj podnieść przynajmniéi na 500 franków. Najprostszy kamieniarz, co tłucze u drogi kamienie na żwirówkę, nie potrzebując żadnéj nauki, ma donośniejsze wynadgrodzenie. — Podług planu sprawozdawcy pleban z wikariuszem mieliby wspólnie 1400 franków czyli 373 Talary, gdy tymczasem według planu petenta wynosiłyby koszta na utrzymanie obu 1800 franków.

Prócz tego sprawozdawca przemawia za swym projektem z następnego powodu. Kiedy taki pleban 30, 40, 50 lat na jedném miejscu przepędzi, co się we Francyi, gdzie tyle jest wzorowych duchownych często bardzo zdarza, zyskuje na ludność całą wpływ nieporównany, zbawienny i święty. Trzy ma przed sobą pokolenia, które chrzcił, uczył, spowiadał, pocieszał, błogosławił, wszystkie pokolenia go uwielbiają. Jego słowa każdy usłucha, młodego nie będą tak poważać. Jeżeli służby już tak rzesko czynić nie może w kościele, w domu, we szkole, ale przynajmniéj parafianie widzieć go będą, i będą mu się cieszyli, dziatki mu wyjdą naprzeciw, starsi złamanego odwiedzą. Nic nie szkodzi, że chromając pójdzie do Kościoła, ale błogosławieństwo drzącéj ręki przez parafian z większém przyjęte zostanie namaszczeniem. Jedno słowo:

„Synaczkowie moi, miłujcie się" więcéj będzie znaczyło jak długie kazania. —

Sprawozdawca mówi o dzisiejszém sposobie wspierania podupadłych wiekiem duchownych, iż, chociaż sposób udzielania pomocy dziś we Francyi używany przez nadzwyczajne dopłaty zasłużonym, nie ma nic niestósownego, to przecież summa na to przeznaczona jest skąpą, niedostateczną, śmieszną a raczéj niewdzięczną. Na cały kraj ludu 34 milionowego wykazuje tytuł XXVI budżetu na pęsye emerytalne duchownych 748,000 frank. Summę tę od razu przynajmniéj podwoić należy. —

Wydawnictwo Tygodnika Katolickiego

zwraca uwagę Czytelników, że z 26 numerem ukończyło się drugie ćwierćrocze bieżącego rocznika, a dla wielu z czytelników następuje czas nowéj przedpłaty. Ponawiamy prożbę o rychłe zapisy na pocztach lub, dla mieszkających za granicami Prus, wprost u wydawnictwa przy dołączeniu przedpłaty, oczekując takowych najpóźniéj aż do 15. Lipca.

Grodzisk, dnia 20. Czerwca. 1862.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.